

Aleksander Cywiński

Uniwersytet Szczeciński

E-MAIL: alekcywinski@o2.pl ORCID: 0000-0002-3945-9607

Lekcja życia

Jakiś czas po strajkach nauczycieli. Na tyle długo, by zacierało się wspomnienie po nich. Na tyle krótko, że ten nastrój jeszcze żyje w ludziach. Szkolna sala. Pusta. Słysząc gwar przerwy. I nagle przesywający dzwonek. Robi się powoli coraz ciszej. Do klasy wchodzą powoli uczniowie. To liceum. Niektórzy z nich za moment staną się pełnoletni. Niektórzy są dojrzały. Fizycznie. Inni, to jakby jeszcze dzieci. Ta ich różnorodność jest fascynująca. Również w kwestii stroju. Trochę modnisiów, trochę z klasy średniej, są też wśród nich skromnie ubrani. Wchodzą raźnie lub niemilosierdzie się włoką. To druga godzina polskiego. Wciąż nie ma nauczycielki.

SAMANTA:

Gdzie ona jest?

AGNIESZKA:

Może coś się stało?

SEBASTIAN:

Może znalazła sobie w końcu faceta? [*głupi śmiech*]

KAMIL:

Zamknij się, ty chamie!

SEBASTIAN:

Te, Baczyński, miarkuj się jednak. [*głupi śmiech*]

SAMANTA:

No ale mógłbyś sobie jednak odpuścić szyderę.

SEBASTIAN:

Bo co?

AGNIESZKA:

Co ona ci zrobiła?

SEBASTIAN:

No właśnie... nic mi nie zrobiła, a mogłaby!!! [*bardzo głośny głupi śmiech*]

KAMIL:

Nie wytrzymam zaraz... Zamknij się w końcu! Nie mogę już znieść tych głupich, wulgarnych dowcipów, ty prostaku! [*do wszystkich*]
Rozumiecie, coś się stało, coś złego. Czuję to, po prostu czuję!

SEBASTIAN:

Wernyhora przemówiła.

AGNIESZKA:

Przemówił... to mężczyzna.

SEBASTIAN:

Mam to gdzieś, i tak z Ukrainy. Mój stary ma teraz dużo robotli z Ukrainy. Mają robić, a nie gadać. Ej, Samanta, chcesz, załatwię ci robotę u ojca, chcesz?

SAMANTA:

No nie wiem... a co będę musiała robić?

SEBASTIAN:

No właśnie nic!!! [*głupi śmiech*]

SAMANTA:

To chcę. [*głupi śmiech*]

AGNIESZKA: [*jakby do siebie*]

Pamiętam, kiedy przyszła na pierwszą lekcję. Pani Teresa odchodziła na emeryturę. Przedstawiła ją. Powiedziała, że też kiedyś się tu uczyła, że to była jej najlepsza uczennica. I że teraz wróciła, by nas uczyć. Pani Teresa powiedziała, że jest szczęśliwa przekazując nas w takie ręce. Wyszła. Ona została.

SEBASTIAN:

A ja wtedy zacząłem bekać z całych sił. [*głupi śmiech*]

AGNIESZKA:

Rozmawialiśmy o literaturze. Tak po prostu. O tym co czytamy...

SEBASTIAN:

Ja dalej bekałem, ale już nie tak często, bo mi się znudziło. [*głupi śmiech*]
A jak mnie zapytała, co czytam, to jej powiedziałem, że lubię czytać po francusku i ten pawian, Baczyński powiedział wtedy, że to znów wulgarny dowcip, a ja chciałem powiedzieć tylko, że jak do ojca przyjeżdżają Francuzi to ich zabiera do francuskiej restauracji i mnie też i tam jest karta menu [*mówi: „menu”, przesadnie akcentując i przedłużając „u”*]
po francusku [*przedłuża komicznie ostatnie „u”*].

KAMIL:

A ja powiedziałem, że piszę wiersze i pierwszy raz dorosła osoba się nie śmiała.

AGNIESZKA:

Przecież ja też się nie śmieję.

KAMIL:

Dziecko jeszcze jesteś, nie rozumiesz.

SAMANTA:

I wyciągnęłaś jakiś zeszyt z torby...

KAMIL:

To chlebak...

AGNIESZKA:

Stachura taki miał...

KAMIL:

I czytałem, a ona potem powiedziała, że fajne aliteracje robię...
i wstydziałem się zapytać co to jest, ale na przerwie sprawdziłem
w smartfonie.

SEBASTIAN:

No i chuj.

KAMIL:

Kiedys cię zabiję.

SEBASTIAN:

Przypakuj najpierw trochę.

SAMANTA:

Kiedy przyjdzie, muszę ją poprosić, by mnie zwolniła wcześniej.
Młodszego brata muszę odebrać z przedszkola wcześniej i zaprowadzić
do lekarza. Ma jakąś taką wysypkę...

SEBASTIAN:

Lekarz? [*udając zainteresowanie*]

SAMANTA:

Nie, brat, i tak potwornie się drapie...

SEBASTIAN:

Samantaaaaaa!!! Skończ. Nikogo to nie interesuje. Po prostu nie macie
łazienki w chacie i się nie myjecie. Nie wystarczyło na kafelki z 500 +?

SAMANTA:

[*po cichu*] Ty jednak jesteś cham.

AGNIESZKA:

A ja jej powiedziałam, że uwielbiam Świrszczyńską i wiedziała kto to jest.

SEBASTIAN:

I wtedy się w niej zakochałaś? [*głupi śmiech*] Czy myślisz, że nie wiemy,
że lesba jesteś... [*potwornie głupi śmiech*]

AGNIESZKA: [zakrywa sobie twarz i krzyczy]
Nieprawda, nieprawda !!!
Kamil wstaje, powoli kieruje się w stronę Sebastiana.

KAMIL:

Przeproś, jeżeli masz choć odrobinę honoru!!!

SEBASTIAN:

Ale dzban! Czego? *Nagle przytyka sobie palec do ucha.*

Cicho, cicho, słyszę ich... to ona i dyrektor.

KAMIL:

Słucham?

SEBASTIAN:

Słucham, bo wrzuciłem jej mikrofon do torebki...

SAMANTA:

Daj na głośny, plissss.

AGNIESZKA:

Jak możecie?

SEBASTIAN:

Się robi. Wyciąga przesadnie duży smartfon i do tego głośnik, coś przy nich majstruje. Zaraz będzie transmisja z gabinetu dyrektora, na żywo, mordeczki. [głupi śmiech] *Najpierw słyhać trzaski, a potem całkiem wyraźnie*

ONA:

Mam tego serdecznie dosyć...

SAMANTA: [aż się trzęsie z podniecenia]

Uuuuuuu!!!

SEBASTIAN:

Cicho, głupia!

DYREKTOR:

Koleżanko, apeluję do pani poczucia odpowiedzialności!

ONA:

Pan chyba oszalał!!!

DYREKTOR:

Jest jakaś misja...

ONA:

Mówię, po raz ostatni: Od – cho – dzę!!! Zostawiam to. Wyjeżdżam.
To jakiś koszmar.

DYREKTOR:

Proszę nie przesadzać!

ONA:

Proszę nie tarasować mi wyjścia, wychodzę...

SEBASTIAN:

Oooo, dzieje się...

DYREKTOR:

To tylko jeden weekend, jeden wyjazd...

ONA:

Pan chyba sobie nie wyobraża, że ja coś takiego zrobię. Nie jestem dziwką!

DYREKTOR:

Przecież pani nie jest... zresztą o czym pani mówi. Pani miałyby tam być tylko do towarzystwa. Pobyć z tym facetem, porozmawiać.

Zobaczy pani Paryż.

SEBASTIAN:

Ooooo, ja też niedługo jadę. Razem ze starym. [*głupi śmiech*]

SAMANTA:

Ja też bym pojechała, pewnie kupi jej Chanela.
Albo wolałabym do Mediolanu, do Armaniego.

DYREKTOR:

Tylko...

ONA:

Tylko co? Czasami myślę, że pan ma jakiś inny stosunek do tych spraw.

Wie pan co, skoro odchodzę, to powiem to... dawno już powinnam.

Mam o to do siebie żal, że wcześniej tego nie zrobiłam. Bałam się.

To trudna sprawa... o Boże...

DYREKTOR:

O czym Pani mówi? Dobrze, proponowałem pani cztery godziny nadgodzin, dobrze, niech będzie sześć, odbiorę Kowalskiej, wezmę to na siebie, pani przecież wie jaka to jest wariatka, ale ja to z nią załatwię, biorę to na siebie. To koło poetyckie, co pani prowadzi w ramach wolontariatu, to będzie w ramach nadgodzin. Słyszysz pani, dostanie pani za to pieniądze. Co pani na to?

ONA:

Widziałam. Pan wie?

DYREKTOR:

Co wiem?

ONA:

Że ja widziałam?

SEBASTIAN:

Suspens, jak w kryminale. [*głupi śmiech*]

KAMIL:

Zamknij się!

SEBASTIAN:

Wciągnęło Cię? [*głupi śmiech*]

DYREKTOR:

Co pani wie? Co widziała?

ONA:

Jak pan ją... że wszyscy jesteście tacy sami...

DYREKTOR:

No to teraz pani przesadziła, wyciągnę konsekwencje...

ONA:

Odchodzę, już mówiłam. Dobra, muszę to z siebie wyrzucić. Widziałam jak klepał pan po tyłku Samante. I nie tylko klepał.

SAMANTA: [*do Sebastiana*]

Wyłącz to...

ONA:

Jak pan mógł? To młoda kobieta, uczennica.

DYREKTOR:

Nagrała to pani?

ONA:

Mi wystarczy, że widziałam.

SEBASTIAN:

Ale ja nagrywam baranie. [*głupi śmiech*]

DYREKTOR:

No to będzie słowo przeciw słowu, bo ta mała niczego nie powie.

Zresztą sama pani powiedziała: młoda kobieta i uczennica.

Nie zawsze da się pogodzić te role. Co ja na to poradzę?

SAMANTA:

[*plącząc*] Proszę wyłączyć...

KAMIL, AGNIESZKA:

[*razem*] Wyłącz...

ONA:

Jak panu nie wstyd?

SAMANTA:

Zmusił mnie, powiedział, że nie przyjmie mojego brata do szkoły, że jest kumulacja roczników i będzie miał pretekst, że nie ma miejsc...

DYREKTOR:

Wstyd, proszę pani, a co to jest?

SAMANTA:

Rozumiecie, matki nie stać,
by on dojeżdżał do innej miejscowości do szkoły...

ONA:

Brak mi słów...

DYREKTOR:

To jak? Jakoś się dogadamy... podwyżka... może nawet dwa tysiące!

ONA:

Ja naprawdę nie jestem dziwką!

SAMANTA:

[*placząc*] Ja też! Ja też! Słyszycie?

DYREKTOR:

Dwa sto, więcej nie mogę dać.

AGNIESZKA:

Sebastian, proszę cię, wyłącz...

SEBASTIAN:

W życiu!!! Najlepsze woow jakie miałem w życiu. [*głupi śmiech*]

O patrzcie co zrobię.

Wchodzi na ławkę i kładzie smartfon na lampie, po czym schodzi.

Odsuwa ławkę.

To na wypadek, gdyby kolega poeta chciał mi wyrwać.

Teraz głos ze smartfona jest jakby bardziej doniosły, demoniczny.

KAMIL:

Świnia.

Na to Sebastian wydaje z siebie chrząknięcie niczym prosie.

DYREKTOR:

Chodzi o remont dachu! Czy pani tego nie rozumie?

ONA:

Na pewno? A może o to, by firma pańskiego szwagra miała zamówienie?

DYREKTOR:

To będzie przetarg i się okaże. A swoją drogą, proszę o pani telefon,
chcę zobaczyć, czy pani nie nagrywa.

SEBASTIAN:

Ale baran... to będzie jeszcze dziś w necie. [*głupi śmiech*]

ONA:

W przeciwieństwie do pana, ja gram w otwarte karty.

Proszę i niech pan mi pozwoli wyjść z gabinetu.

SAMANTA:

[*placząc*] Nie, proszę, nie. Nie wrzucaj tego. Zrobię wszystko co tylko chcesz.

SEBASTIAN:

To robiłaś z dyrektorem. [*głupi śmiech*]

Kamil wskakuje na ławkę. Próbuje doskoczyć do lampy. Nie udaje mu się. Upada na ziemię. Po Krzysztofie Kamilu Baczyńskim odziedziczył niski wzrost. Swoją drogą, podobno, gdy Baczyński brał ślub ze swoją Basią, to można było odnieść wrażenie, że przystępują do pierwszej komunii.

Byli mali jak dzieci.

DYREKTOR:

Na razie zachowam telefon, bo może jednak pani włączy... a ja też gram trochę w otarte karty, bo powiem, że ja nagrywam. Mówi pani coś nazwisko: Machiavelli? Pewnie, że mówi... Wie pani co, i wtedy i dziś trzeba być pragmatycznym. Zwłaszcza w szkole. Jak chce się utrzymać władzę. Już myślałam, że polecę przez strajk. Że mnie obalicie. A jestem. A wie pani dlaczego? Bo współpracuję. Ze wszystkimi.

ONA:

Szmaciarz! To ty donosiłeś do kuratorium, co się dzieje na strajku?

DYREKTOR:

Po prostu informowałam. Oni pytali, a ja odpowiadałam. Cała filozofia. Wie pani co? Szkoła to jest ważniejsza, większa idea, niż nam się wydaje. Nie było nas, była szkoła. Jesteśmy, jest. Nas już nie będzie, a szkoła nadal będzie. No to jakie znaczenie ma jakimi jesteśmy ludźmi? Żadne. Pani mówi: szmaciarz, ale ja się nie obrażam, tylko prowadzę politykę...

ONA:

Chyba grę...

DYREKTOR:

I ludziom się jakoś odechciało strajkować, jak zobaczyli, że pensja nie wpływa. To jak z tym dachem?

ONA:

Tobie się wydaje, że jesteś hrabia Wielopolski.

DYREKTOR:

Może jestem?

SEBASTIAN:

Kto? Nie mam smartfona, żeby sprawdzić.

KAMIL:

Trzeba było się uczyć, chamie.

ONA:

Kończę.

DYREKTOR:

Na pewno?

ONA:

Jeżeli nie wypuścisz mnie drzwiami, wyjdę przez okno.

KAMIL:

Musimy ją ratować!

AGNIESZKA:

Lepiej siedźmy w klasie.

SEBASTIAN:

Źle wam się słucha?

ONA:

Jak sobie pomyślę, że miałabym spędzić weekend
z tym śliniącym się palantem...

SEBASTIAN:

Dobre...

DYREKTOR:

A dach...

SEBASTIAN:

Chyba: gach! [*głupi śmiech*]

ONA:

Spieprzaj dziadu!

AGNIESZKA:

Ojej!

SEBASTIAN:

Nieźla jest, podoba mi się coraz bardziej, charakterna babka!

KAMIL:

Idę ją uratować.

Kieruje się w stronę wyjścia.

SEBASTIAN:

Rycerzyk, rycerzyk, załóż swój pancerzyk. [*głupi śmiech*]

ONA:

I jeszcze ten jego głupi, cyniczny, zepsuty synalek.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

DYREKTOR:

Sebastiana proszę w to nie mieszać, ma wyniki sportowe.

SEBASTIAN:

[*zdezorientowany*] Co?

SAMANTA:

[*przestaje płakać, nagle staje się rozochociona*] Ooooo, jak w telenoweli!

KAMIL:

[*do Sebastiana*] Nie rozumiesz?

ONA:

Ten kretyń? Mam już dość udawania, że nie widzę jego zachowania. Ja rozumiem, że chłopcy w tym wieku mierzą się ze swoją seksualnością, ale są jakieś granice. Obracałam w żart, bagatelizowałam, udawałam, że nie widzę. Ale ja widzę i jako kobieta mam swoją godność!!!

DYREKTOR:

Nauczyciel ma przede wszystkim powinność wobec społeczeństwa.
Musimy być wyrozumiali dla młodzieży.

ONA:

Reszta młodzieży zachowuje się odpowiednio.

SEBASTIAN:

[*zszokowany*] O czym oni mówią?

*Sebastian wskakuje na ławkę, chce sięgnąć z lampy telefon i głośnik.
Wtedy Kamil doskakuje do ławki i z całej siły ją pcha.
Sebastian traci równowagę i boleśnie upada.*

KAMIL:

Masz, co chciałeś. Kto sieje wiatr, zbiera burzę!

SEBASTIAN:

[*wyjąc*] Złamałeś mi nogę, pożałujesz! Już nie żyjesz!
Samanta podbiega do Sebastiana, przygląda się nodze.

SAMANTA:

Eee, tylko zwichnięta kostka, ale puchnie.
Najlepiej przykładać liście kapusty, babcia tak robi.

SEBASTIAN:

[*wyjąc*] Zamknij ryja!

DYREKTOR:

Ta, zwłaszcza ten mały pedałek i ta lesba.

ONA:

Jak tak można...

DYREKTOR:

Na początku myślałam, że oni są parą, bo spędzają czas ze sobą, ale ja jestem dobry obserwator. A potem poprosiłem Sebastiana, by trochę się podowiadawał...

ONA:

Zrobiłeś z ucznia szpicla? Rzygać mi się chce.

DYREKTOR:

Sam chciał, aż się palił...

Kamil bierze do ręki coś ciężkiego.

KAMIL:

Pieprzony kabel, gadaj co mu powiedziałeś?

SEBASTIAN:

[*przerażony, zasłania się*] Kazał mi!

DYREKTOR:

Już mówię czego się dowiedziałem.

AGNIESZKA:

Wyłączcie to!

KAMIL:

Cicho, nie mamy wyjścia, musimy się dowiedzieć, co wie ta świnia.

ONA:

No, proszę uchyl rąbek szamba, które zbudowałeś.

SAMANTA:

[*podochocona i śmiejąc się*] Ale kino! Ale wiecie, ja nie mam nic przeciwko wam, życie jak chcecie.

DYREKTOR:

Sebastian sprawdził przede wszystkim internety.

Tam jest wszystko, jeżeli dobrze się poskrobie.

ONA:

I co znalazł?

DYREKTOR:

Wiersze Kamila.

ONA:

Wiem, że pisze.

DYREKTOR:

Ale czy pokazywał wszystko?

ONA:

Pokazywał co chciał.

DYREKTOR:

No właśnie, a jest takie forum i tam wszedł Sebastian, oczywiście zmieniając tożsamość i zaczął pisać z Kamilem...

KAMIL:

[*do Sebastiana, zamierzając się*] Ty jesteś Apollo? Gadaj szmato!

SEBASTIAN:

Ja!

DYREKTOR:

I zaczął się zwierzać tam, i wiersze przesyłać...

KAMIL:

Ty popaprańcu! Kto tu jest zboczony?

SEBASTIAN:

[*placząc*] Jaja sobie robiłem...

KAMIL:

Przesyłałeś ich zdjęcia, swoich! Wtedy zerwałem z tobą kontakt!
Co ty sobie myślałeś, że będę przysyłał swoje. Prosiłeś mnie, a ja czułem,
że nie mogę ci zaufać...

DYREKTOR:

Zanim Sebastian przerwał kontakt w necie z Kamilem... oczywiście
Kamil nie wiedział, że to Sebastian, udało się pozyskać trochę zdjęć.

ONA:

Nie wierzę.

DYREKTOR:

Pokazywał mi. Ohyda. Proszę pani, nawet nie chcę mówić...

KAMIL:

Jak? Nie wysyłałem ci żadnych zdjęć?

SEBASTIAN:

[*placząc*] Miał być fun. Włamałem się na twoje konto i wysłałem je tak,
jakbyś to ty mi je wysłał, a potem to skasowałem.

DYREKTOR:

Ale to nie koniec...

SEBASTIAN:

Jeszcze nawypisywałem tam, że Agnieszka kocha się w niej
i chyba popełni samobójstwo, bo to taka beznadzieja sytuacja.

KAMIL:

Że to niby ja ci napisałem?

SEBASTIAN:

Tak.

AGNIESZKA:

O Boże!

DYREKTOR:

Sebastian przytomnie zrobił screeny tego i ja to mam. Pokazać?

ONA:

Nie wierzę.

DYREKTOR:

Proszę. Przygotowałem się na wypadek, gdyby pani nie chciała jechać
do tego Paryża. Z ojcem Sebastiana.

ONA:

Nie rozumiem...

DYREKTOR:

No chyba pani nie chce, by krzywda stała się pani uczniom?

ONA:

O czym ty mówisz?

DYREKTOR:

A gdyby ktoś to rozrzucił, w sensie, wydrukowane kartki?

Nikt nigdy nie dojdzie kto to zrobił. Genialne prawda?

ONA:

Ty jesteś chory.

DYREKTOR: *[patetycznie]*

Dach! A zrobiony dach pozwoli mi wygrać kolejny konkurs na dyrektora.

ONA:

Czego ty ode mnie chcesz?

DYREKTOR:

Sprawa jest prosta jak drut. Jedziesz do Paryża i nikt nie wie o tych wszystkich rzeczach. To zostaje pomiędzy nami. Słowo księcia. Ale jeżeli nie jedziesz, to dowiedzą się, a wiesz jakie to miasteczko! Tu nie ma życia dla tej LGBTowskiej zarazy.

ONA:

Czyli mam się zezmącić, by uratować przed tobą uczniów?

DYREKTOR:

To tylko semantyka! Zwał jak zwał, liczy się efekt. To też jest dla mnie trudne. To są te niełatwe wybory, przed którymi stawia nas życie. To nie ja. To życie! Jest pani jeszcze taka młoda, taka ładna i taka naiwna. Proszę to potraktować jako lekcję życia i wracać do nich do klasy. Młodzież czeka.

I nikomu ani słowa.

ONA:

[histerycznie] Ale to są wszystko kłamstwa, manipulacje, a praw...

DYREKTOR:

[krzycząc] Cicho! Proszę nie wymawiać nawet tego słowa! Zabraniam! Tylko wam się miesza w głowach od tego. Do klasy, już!

Słychać skrzypienie otwieranych drzwi, a następnie kroki na korytarzu.

SAMANTA:

[krzycząc] Szybko, ona tu idzie! Trzeba coś postanowić!

AGNIESZKA:

[jakby nieobecna] A może jest tak, że ja ją naprawdę kocham...

SEBASTIAN:

[*placząc*] Wszystko mnie boli.

KAMIL:

[*zdezorientowany*] Nie wiem co mamy zrobić, nie wiem,
trzeba to jakoś odkręcić.

Cały czas słycać kroki, coraz bardziej dudni, narasta.

AGNIESZKA:

Oni nas zniszczą.

SAMANTA:

Kto?

KAMIL:

Reszta.

AGNIESZKA:

Nasze słowo przeciw słowu dyrektora.

KAMIL:

Nie chcę, by ona wiedział, że my wszystko to słyszeliśmy.

SAMANTA:

To może ukryjmy to?

Ona wchodzi do klasy, rozgląda się.

Podchodzi do leżącego Sebastiana, klęka przy nim.

ONA:

Co się stało?

SEBASTIAN:

[*dalej placząc*] Przepraszam, to moja wina.

ONA:

[*bardzo zdziwiona*] No już dobrze, nie będę dopytywała, nieważne.
Zaczynamy w końcu lekcję. Na czym skończyliśmy przed przerwą?

KAMIL:

Mówiła pani o *Nadziei w beznadziei* Nadieżdy Mandelsztam,
zestawiając to z *Archipelagiem* GULąg Sołżenicyna
i opowiadaniem Warłama Szalamowa.

ONA:

Oooo, dzięki Kamil.

Na chwilę odwraca się do okna (publiczności).

No właśnie. No to kontynuujemy.

Koniec

Od autora: wpływały na mnie wydarzenia 2019 roku (tzw. reforma minister Zalewskiej, strajk nauczycieli i ogólnie sytuacja polityczna w kraju oraz

toczące się spory światopoglądowe), jak i film Williama Wylera *Niewiniątka* z 1961 roku oraz jednoaktowa sztuka Anny Świrszczyńskiej *Święty i diabeł* z 1945 roku.

Obserwowałem niepowodzenie nauczycieli. A teraz rodzi się we mnie pytanie: czy przegrana nauczycieli nie zwiastuje w przyszłości i naszej porażki?

Jan Zamoyski, wybitny polityk (może najwybitniejszy w dziejach) powiedział dawno, dawno temu: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Mam takie wrażenie, że w debacie publicznej często jest mowa o tym, czego powinna się uczyć młodzież, a rzadziej kto będzie to robił i w jakich warunkach. Jan Zamoyski ufundował Akademię. To była jego odpowiedź na tak zadane pytania (wszystkie trzy: czego? kto? gdzie?).

W postaci dyrektora starałem się odmalować charakter typowego polityka, tak jak ja to widzę. Patologicznego manipulanta. Czy zbyt dosadnie? Politycy, bez względu na przynależność, walcząc o władzę próbują nam wmówić, że to spór o prawdę. W tym kontekście, dosadny opis jest po prostu próbą nazwania rzeczy po imieniu.